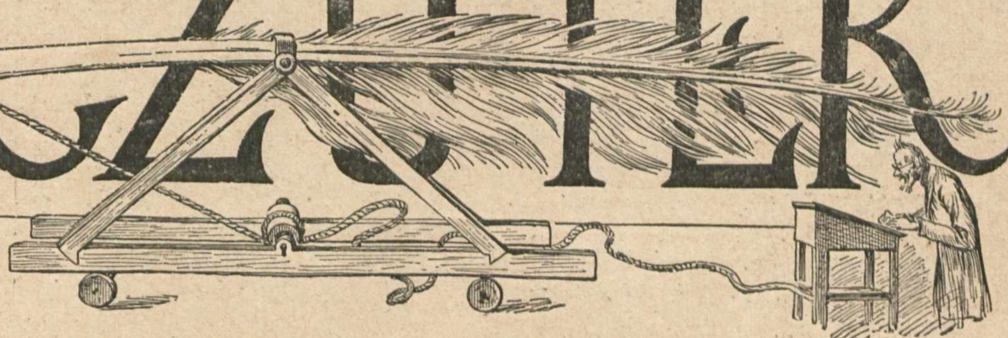
Dodatek do „Gazety Narodowej“ Nr. 272.

Nr. 42. Lwów, Niedziela dnia 28. Października 1894. Rok XXVI.



SZCZUTEK





XXVI. rok istnienia.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

„Szczutek“ wychodzi od roku 1868.

Prenumerata wynosi:

całorocznie . . .	10 zł.	ćwierćrocznie . .	2 „ 50 ct.
półrocznie	5 „	miesięcznie . . .	— „ 85 „

Numer pojedyńczy kosztuje 20 centów.

Prenumerować można w Administracyi „Gazety Narodowej“ ul. Karola Ludwika l. 3., we wszystkich księgarniach, Ajencjach dzienników i na wszystkich urzędach pocztowych.

Listy należy adresować:

Redakcja „Szczutka“ ulica Karola Ludwika 3.

Z krainy niespodzianek.

Mówią że dusza kobiety,
Jako pogoda wiosenna
Zawsze jest pełna kaprysów,
Zawsze niestała i zmienna.

Ale i dusza mężczyzny
Czasem zagadką zadziwi,
I zrobi zwrot niespodziany,
Czego dowodem Caprivi.

Bo co ta nagła dymisya
Oznaczać może — któż zgadnie
I gabinetów tajniki,
Kto zbadać może dokładnie?

Jakiego znowu konika
Władca germanów dosiędzie,
Którędy pójdzie kurs nowy,
Co będzie a co niebędzie?

To wszystko kryją przed nami
Zagadki niewyjaśniane;
A my się darmo nietrudźmy
Zedrzeć z przyszłości zasłonę.



Lubezna moja Paraniu!

Dawno wże pysałam do Tebe, bo taki zajszli u nas riczy szczo meni i ochota perejszła do pysania. Wymaginuj sobi byli my na wystawci, jak toj każe etnograńskiej; stojały tam de jakiś figury facety i facetki. Prydywlaju ja sia odnoi, stoit fajno, a mij każe... to pip. Naj jemu bude pip. Figury sia ne ruchajut, znajesz zwyczajno figury i pip stoit. Ja chotiła sia błyższe podywyty i pokryjomku chapnułam ho za rewerendu, a pip jak skoczyt, jak żywyj, a bo i żywyj buw. Tohdy narobyła sia jawantiura. Ja mało ne omliła, ciocia kryczieła gwaut, jenszi gości sia śmijały, pip sobi także, a mij skazawszy: „Kiedy pani łapie księży za rewerendę, to adie!" — piszow i bilszem ho ne wydiła. Maginuj sobi moju rozpacz... może win sia szcze werne? aż do toho cziesu hirkimi szlozy upłakuje jeho utratu

Twoja
Fesia.

DO...

Ach jak piękne! jakżesz drobne,
Jak cudowne stopki twoje,
Ach, gdy ja spoglądam na nie
To o zmysły me się boję!

Boję się ja, by myśl moja
Zwarjowana, rozszalała,
Dla tych nóżek przecudownych
Szewcem zostać nie kazała.

Cóż za rozkosz być tym mistrzem.
Od pocięgla i kopyta,
I oglądać stopkę, która
Gdyby pączek róż rozkwita!

Ach! brał miarę bym bez końca
Na tę nóżkę drobną, małą,
Na pantofle, na buciki,
Jakich by ci się zachciało.

I brał miarę bym bez końca
Od wieczora... aż do świtu,
Gdybym pewnym był, że nigdy
Nie żądałabyś kredytu!

Ślaz.

W sądzie.

Sędzia (do złodzieja): I ty nie wstydziłeś się kraść? W dodatku jeszcze tak *bezwstydnie*, gdy wszyscy na ciebie patrzyli?

Złodziej (zafrasowany): Ach panie sędzio! cóżem ja winien że ludzie nie uszanowali mojej *wstydliwości*... i patrzali na mnie gdy kradłem!...

Fragment.

. . . . Ćma to zwykła była
Szara, tak jak ćmy inne, wpadła, jak to bywa,
Do pokoju, gdzie lampa się jedna świeciła
Lampa zwykła nie ciemna, ni zbyt migotliwa.

Ćmę coś parło do lampy, zbliżyła się, potem
Znowu siadła na stole ruszając skrzydłami,
Później, gdy odpoczęła, znów się wzbiła lotem
Do lampy, dokoła szkiełka znowu lot zaczęła.

I znowu ją zbolały skrzydła, lub też może
Opiekła je nad lampą, dość, że ta ćma znowu
Siadła na mojej książce, gdzie dziewczątko hoże
Widać było jak wraca gdzieś z rybek połowu.

Podniosłem ćmę, w tem ona z rąk mi się wyrwała
Ruszyła znów za światłem lampy migotliwem,
Jam chciał chwycić, w tem wpadła w ogień
[ćma ta mała,
Jam jej nie uratował, a palce sparzyłem!

Ślaz.

Na ulicy.

A. Słyszałeś o awanturze dra Bombełesa i mecenasa Mejtelesa?

B. Co pobili się?

A. E, jeszcze gorzej, nawymyślali sobie od żydów.

Listy z Chin.

Shanghai 8 Oktober 1894 n. s.

Kochany Szczutek!

Jak ty to pewni wisz, a jak ty jeszcze nie wisz, to widz teraz, co ja jestem już dwa mieszące długo w Chinach. Żeby ich cholera (tfu!) wyduszyła te paskudne Chinczyki! Ja pojechał do Chin po prawdziwe oryginalne papirki i pudełki na cherbate, (cherbaty to ja jusz by i u nas we Lwowi dostał), a tu w sam ten czas oni sie muszeli pokłuczicz z Japończykami, o te niby wyspy zkąd pochodzi kora chinowa. Jak oni szczelali to aż strach! Za każdym wyszczałem to mi szyby dżdżały w ćwikierze, a ani w dzień ani w nocy to ja nimug oczy zamykacz, chyba, com nalał dużo rumu do cherbaty i zasnął.

Teraz ja mieszkam, poczebujesz Pan wiedzieć, w S h a n g h a i. Ono sze rużni od europejskich miast tym, ży można je wymuwicz: Sang, abo Szang, abo Esgang od końca hej, haj, hoj, he, hu, abo jak sze komu spodobi i chinezom jest to wszystko kiełbasa (tfu). Oni dlatego tak mówiom, że czy kto bedżi tak czy tak wymawiał, to i tak umrzy.

Co jest bardzo przyjemny u Chinezów, ży ni lubio prawdy i są bardzo dumne; oni tak są dumne, że nie chcą szi przyznać, co ich Japanezy przyczysneli do szczany i bijom, ali to nic. Chinezów jest bardzo dużo i oni jakby chcieli, toby bili Japonezów, tylko, co oni są bardzo miłoszerne i goszczinne, więc nie wypada goszczy bicz. Tak powiedżiał „Narodowy Głos" w Krakowi, a że to jest jedyny chinski fortepian przepraszam o r g a n (mnie sze zawsze te dwa instrumenty mieszają) w Europi, więc poczeba wierzyć. Ja teraz idy na ryż do jednych państwa Czu fu-du-li-sti-ka i jak zjim ryż, to o dalszy przebiegu wojny bendy donosził.

Do widzenia
Szajc Zinober.

KRAKOWIAKI.

Oj mojego Antka
Do bułanów wzięli,
Mogę go widywać
Ino przy niedzieli.

Wezme ja w niedziele
Jasny stanik biały,
Żółte rękawiczki
I pójde na wały...

A tam przyjdzie Antek
I inni hułani
I powiedzom może:
Padam do nóg p a n i!

Bardzo mi przyjemno!
Ja odpowiem na to,
— Szkoda, ży to teraz
Jesień a ni lato,

Furda prosze p a n i!
Powi ułan żywo —
Proszy niechaj p a ń s t w o
Pójdą gdzie na piwo.

Ja si bede wzdragać.
Ali proszy pani!
Nie bądź panna głupia
Powiedzą ułani,

Jak pan już tak bardzo
Mnie na piwo prosi
Ha, to ja pójść muszy
I poprosze Zosi.

I pójdzie tyż Zosia
Będziem frajdę mieli
Szkoda, że tak tylko
Przy świętej niedzieli.

Czasem i w niedzieli
Antek przyjść nie może,
Bo dostanie szpangi,
Lub hareszt nieboże.

Lecz niech tylko hareszt
W swobodę zamieni
Dam ja jemu w kuchni
Z kluskami piczeni!

Ślaz.

Z pamiętnika panieńskiego.

(autentyczne.)

Ach gdyby serce do serca przycisnąć
A serce, sercu za serce poświęcić;
Ach gdyby serce, z serca mieć chciało
A serce z sercem korespondowało
Ale że serce, z serca w serce wchodzi
To tysiąc serc, sercu nie dogodzi.
Drogiej Zosi
wpisała dla pamięci

Mania.

Nasi lazaroni.

Pani: Ależ człowieku przecież przedwczoraj dałam wam zupełnie dobry surdut z mego męża, a dziś znowu jesteście w łachmanach.

Żebrak: Przecież proszę pani w porządnym surducie nie pójdę żebrać!

U handlarza psów.

Pani Y. Tego pieska nie mogę wziąć, bo to jest suka.

Handlarz. Kiedy to już w tej rasie tak jest zawsze. Jej matka także była suka.

Niedobry księżyc.

Niegdyś... ach niegdyś, w lat mych zaraniu,
Gdym jeszcze umiał marzyć i śnić,
Gdy tak o zmroku jak o świtaniu
Pragnąłem tylko miłością żyć,

Wtedy, gdym z lubą błądził nocami,
Drżący z rozkoszy, drżący z pragnienia,
Gdym łaknął byśmy wciąż byli sami,
Gdym szukał pustki, gdym szukał cienia,
Gdy mi na świecie było zaciasno,
Niedobry księżyc... świecił tak jasno,
Tak jasno!...

Dzisiaj... gdym wreszcie zbył się już marzeń,
Gdy złudzeń moich już prysła nić,
I już nie szukam miłosnych wrażeń
A wolę za to bawara pić.

Dzisiaj, gdy z knajpy wracam do domu,
Gdy mię nie trapi żadne pragnienie,
Gdy mi nikt w drodze i ja nikomu,
Gdy mię gniewają i zmrok i cienie,
Gdy gwiazdy czegoś tańczą nademną,
Ten hultaj księżyc!... świeci tak ciemno,
Tak ciemno!..

Iz. K.

Na herbacie.

Gospodyni: Niechże pan jeszcze pozwoli, tak pan mało jadł.

Gość: Ach pani, w towarzystwie tak miłych pań, jeść mi się odechciało.

Na raucie.

Pani Lalińska: Podnobno ten młodzieniec grający na fortepianie to uczeń Paderewskiego, nigdybym tego nie przypuszczała.

Pan Zabawnicki: Przecież pani widzi, że się tak samo czesze i tak usta otwiera przy graniu...

Do poety.

Nie gorzką pieśnią ludzi karm,
Gdzie w każdym wierszu skrzy się łza,
Niech perli śmiech się w pieśni twej,
Niech śmiechu struna chyżo drga!

Wesoło piej! wszak wszędzie śmiech!
Za śmiech wywdzięczy ci się świat,
Będziesz miał sławę, nawet: Ba!
Dostaniesz wieniec, albo kwiat!

Nawet, gdy śnieg przypruszy włos,
Wydadzą bankiet, dając kłam
Frazesom, że niewdzięczny świat!
Tylko zbyt dużo nie jedz tam.

Bo to by mogło zdradzić cię,
Żeś głodny, a poczciwi ci
Ludziska wszak nie lubią nie
Spoglądać w głód, lub w nędzę, w łzy.

Wszakżesz przyjęte u nas to,
Że kiedy zrodzą klęski głód,
Pan wsi, zniszczonych dziedzic pól,
Do obcych wnet ucieka wód!

A że letejski wysechł zdrój,
Więc chyba tylko Pomery
Może pozwolić jemu tam
Zapomnieć, że gdzieś widział łzy.

Niech szerzy jeno zatem śmiech
Na lirze hymn wygrany twój,
A gdybyś już nie umiał piać
Ja radzę... weź pajaca strój!

Ślaz.

W handelku.

Pan A: Etykieta „Liebfrauenmilch“ a wino czerwone!

Pan B: Bo uważasz ono ze wstydu poczerwieniało, że takie kiepskie!

Dokładna odpowiedź.



Aron: Mojsze dlaczego ty tego doktora z hetmański ulicy zlycytował?

Mojsze: Po pirwszy ja nic a nic niewim po drugi, on nie jest żaden doktor, po trzeci, ja jego nawet nie znam, a po czwarty, dlaczego ja jego nie miał zlycytować?

Z historyi naturalnej.

Nauczyciel: Sowa jest to taki ptak drapieżny co cały dzień używa wypoczynku nocnego, a dopiero w nocy wychodzi na światło dzienne...

Przy pianinie.

Graj pani dalej! Z pod palców Twych płyną
Tak śliczne dźwięki, uczucia w nich tyle,
Że przy twem graniu wszelkie smutne chwile
I wszelkie bole w zapomnieniu giną.

Że zapominam, iż kiedyś z dziewczyną
Młodą latałem, jak gdyby motyle
Z kwiatów na kwiaty, i o własnej sile
Miłości żyłem... coś brzękło pianino!

Graj pani dalej! niech Cię to nie gniewa
Że moje piosnki, cierpkością zatrute
Że moja lira smutne piosnki śpiewa,
I jęczy piosnkę na nocturną nutę.

Wszak tam na dworze smutnie jęczą drzewa,
Przez ciebie serce z swych marzeń wyzute!

Ślaz.

Nasze dzieci.



Ojciec: Nie Kaziu, konika ci kupić nie mogę. Wy dzieci, kosztujecie mię już i bez tego zbyt wiele pieniędzy...
Kazio: Alez plosę taty... Cy to bocian kaze sobie za nas placić?

CHEJROMANTA.

Podaj pani dłoń swą małą,
Niech przypatrzę się jej chwilę
Chejromancyi znam ja sztukę,
W przepowiedni się nie mylę.

Zgoda? Linia ta podłużna
Znaczy długie życie pani,
A ta obok, że przez Ciebie
Będą chłopcy udręczani.

Ta na poprzek, że rywalek
Będziesz miała bardzo wiele,
Lecz z walk wyjdziesz Ty zwycięsko,
Tutaj dodać się ośmielę.

Te zaś dobrze, że pokochać
Ty potrafisz kiedyś szczerze
I że szczęśliwym będzie chłopak
Rozkochany — chętnie wierzę.

Na paluszkach Twych o pani,
Na paluszkach barwy róży
Lśnią pierścienie, ta zaś linia
To wskazuje spadek duży.

I szczęśliwą będziesz bardzo,
Gwiazdy szczęścia dla Niej,
Ręka Twa dla chejromanty
To prawdziwy skarb jest pani.

— Wdzięczną panu bardzo jestem,
Czem odwdzięczę się? — W podziękę
Chejromancie dozwól pani
Wiecznie Twą zatrzymać rękę!

Ślaz.

Listy z kraju

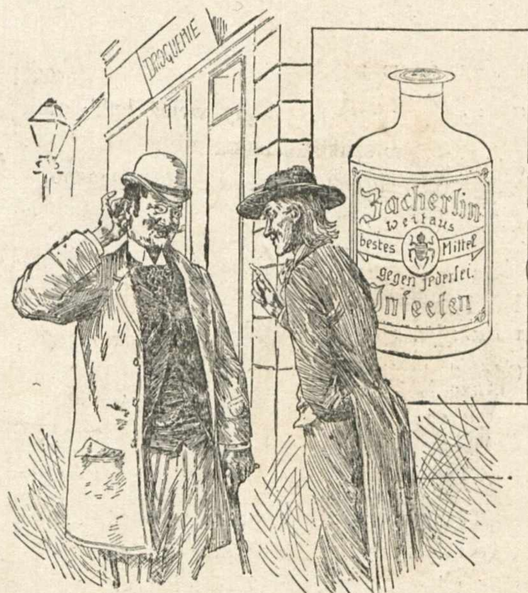
oryg. koresp. pewnego dziennika.

Na wczorajszem bardzo licznem zebraniu uchwalono:

1. Wszystkich szlachciców karmazynowych przemalować na zielono — wniosek aby ich lakierować na czerwono upadł — bo kolor zanadto podobny.
2. Wszystkim żydom odebrać pieniądze, brylanty i kosztowności.
3. Wszystkich chłopów, którzy posiadają więcej jak 2 morgi gruntu — wysłać do Ameryki.
4. Policyę skasować i natomiast zaprowadzić sądy lynchowe na tych, co nie czytają naszego dziennika.
5. Zrobić wielkie zgromadzenie ludowe na ratuszu we Lwowie, które się zastanowi nad tem, po co jest zwołane i
6. zainterpelować rząd, po co właściwie jest policya jeżeli wszystko wolno?

Na ulicy.

Policyant: (do zataczającego się):
— Czy panu co brakuje?
— Przeciwnie: mam za wiele...



— Panie łaskawy kto to jest Zacherlin?
— Zacherlin... Zacherlin... aha to wynalazca i twórca proszku na owady.



Pani: Znalazłam u ciebie ten pałasz. co to znaczy?

Ona: To znaczy proszę pani, że ja się z żołnierzami nie zadaję, a kochanek mój służy przy ułanach. Spodziewam się, że to pani nie szkodzi.

W restauracyi.

Szlagon: Proszę mi dać kotlet, ale duży.

Kelner: Z przyjemnością proszę pana dobrodzieja.

Szlagon: E nie, z ruskim kompotem.

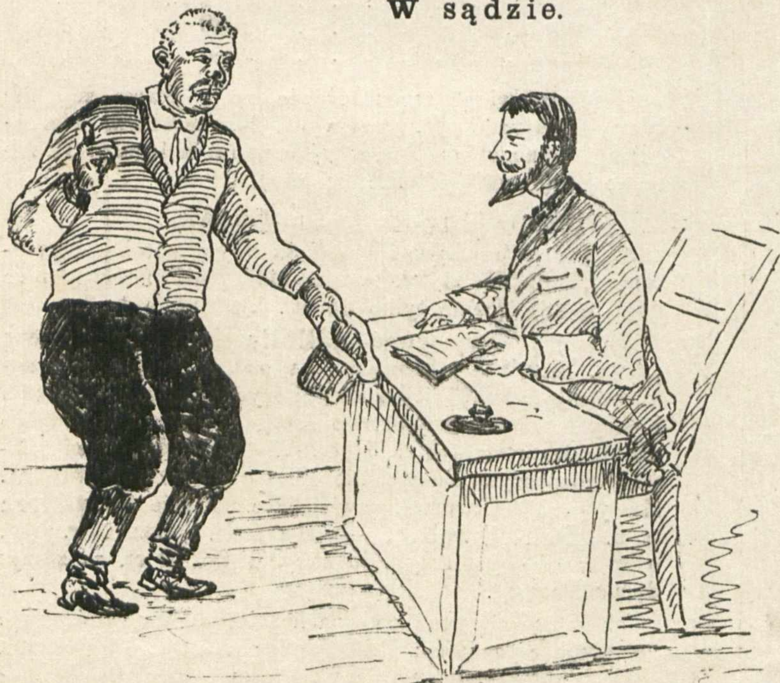
Łamigłówka.

A — ar — fi — gal — i — ka — le — ler — me — mon — no — ru — śnieg — tow — tyst — wa — ze — zon.

Ten w zimie nam przykrywa pola, góry, łany:
Mistrz szermierki, on w Austryi szeroko jest znany;
Te w kółko chyżym biegiem chętnie wożą dzieci;
Poeta na rosyjskim parnasie on świeci;
To rzeka w Włoszech znana, dawno już, przed laty;
W tym mngą być bukiety, mogą być i kwiaty;
To kamień bardzo ładny, jasno fioletowy.

Teraz zaś nad siedmioma tymi pomyśl słowy,
Przód poda Ci wodospad, tył szczyt w Zakopanem,
Tak całe to zadanie będzie rozwiązanem!

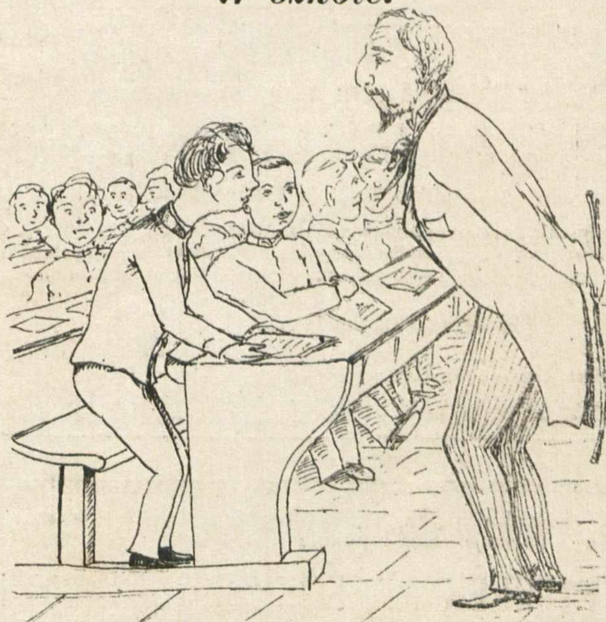
W sądzie.



Sędzia: Jan Gwizdał jesteś oskarżony o pobicie Wojciecha Mamałygi. Co masz na swoją obronę?

Oskarżony: Jak Boga kocham nic nie mam teraz. Przedtem miałem kij, ale mi go woźny odebrał.

W szkole.



Nauczyciel: Świędzimirski! Czy zdanie: „Ojciec pobłogosławił siedmioro dzieci“ jest powiedziane w stronie biernej czy czynnej?

Uczeń: W czynnej.

Nauczyciel: Dobrze! a jak będzie strona bierna?

Uczeń: Ojciec został pobłogosławiony siedmiorgiem dzieci.

W redakcyi Neue freie Presse.



Plener: Aber meine Herrn! Żyjemy w koalicyi, a wy zrobili koalicyę przeciw mnie... Mnie szkoda!

Wydawca Redaktor odpowiedzialny: Romuald Theodorowicz. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefon Nr. 47.)